

Trzeba picować, mości panowie!

14 czerwca 2010

19 stycznia w hotelu w Dubaju 27 agentów Mossadu odurzyło narkotykami i udusiło łącznika Hamasu Mahmuda al-Mabhuha. Wywołało to zaskakujący efekt w postaci... niezłego zamieszania w polskiej polityce zagranicznej!

Trzeba picować, panie Tusk. Trzeba picować, panie Klich. Trzeba picować, panie Sikorski. Trzeba picować, panie Kaczyński. Trzeba picować, panie Napieralski. Trzeba picować, panie Miller. Trzeba picować, pucować, klajstrować, chować głowę w piasek z powodu jakże wiernego od lat sojusznika, pokazywanie się w towarzystwie którego stanowi dosłownie z tygodnia na tydzień i z dnia na dzień coraz większy obciach i obsuwę. Sojusznika, który funduje sobie – i niejako przy okazji całej wesołej ferajnie zwącej się „wolnym światem” – wtopę za wtopą, a w dodatku oczekującego, że owa ferajna będzie świecić za niego oczami.

Polska ma się „czuć zakłopotana i rozdarta między dwoma krajami, które postrzega jako przyjaciół” – pisze Jossi Melman, dziennikarz izraelskiego „Haaretz”. Bo też „ponadstandardowe” (wedle słów Władysława Bartoszewskiego) stosunki polsko-izraelskie od dawna czynią z Polski międzynarodowe pośmiewisko, jeśli nie wręcz międzynarodowe popychadło.

Dziwne to widowisko, gdyż pozostają to stosunki nierównoprawne i Polska stanowi w nich stronę zdecydowanie uprzywilejowaną – to Izrael ma tu do wyciągnięcia nieporównanie większe korzyści i w związku tym to Polska może tu określać warunki albo po prostu ze współpracy rezygnować. Tymczasem nasz kraj, często uprawiający realpolitik, pozwalającą „ze spokojnym sumieniem” liczyć (wątpliwe) korzyści gospodarcze z rzezi w Iraku i

Afganistanie, w tym wypadku kurczowo trzyma się owych standardów „ponadstandardowości” – zaś bilans takiej doktrynerskiej postawy nie może nie pozostawać ujemny.

Trzeba picować, mości panowie. Dlatego kto wie, czy kiedykolwiek dowiedzielibyśmy się, że z warszawskiego lotniska Okęcie trafił do aresztu oskarżany o sfingowanie niemieckiego paszportu na potrzeby Mossadu Uri Brodski – oczekujący teraz decyzji w sprawie jego ekstradycji do Niemiec – gdyby po ponad tygodniu nie doniósł o tym niemiecki tygodnik „Der Spiegel”. Przy okazji dowiedzieliśmy się też o naciskach dyplomatycznych na Polskę ze strony ambasady izraelskiej w Warszawie. Z pewnością nie miało to wszystko ujrzeć światła dziennego.

Nie może to dziwić w kraju, którego premier praktykuje „politykę miłości”, każącą ostatnio milczeć jak grób w obliczu rzezi tureckich uczestników płynącego do oblężonej Strefy Gazy konwoju humanitarnego, rzezi dokonanej na oczach całego świata na wodach międzynarodowych z rozkazu obecnego premiera Izraela i sześciu jego naczelnych psów wojny z tekami ministerialnymi.

Gdybyśmy żyli w państwie, zasługującym po prostu na miano normalnego, polskie służby dawno pochwaliłyby się przed Interpołem – który na wniosek niemieckiej prokuratury rozesłał za Brodskim międzynarodowe listy gończe – sporym czy wręcz spektakularnym operacyjnym sukcesem. Sukcesem, który w takim wypadku oznaczałby także sukces moralny: oto schwytano osobnika, który brał udział w fałszowaniu paszportów w celu umożliwienia Mossadowi zabójstwa ważnego działacza palestyńskiego ruchu narodowowyzwoleńczego.

19 stycznia w hotelu w Dubaju 27 jego agentów odurzyło narkotykami i udusiło łącznika Hamasu Mahmuda al-Mabhuha. Owi współpracownicy rzekomo najlepszej na świecie agencji wywiadowczej nie pomyśleli przy tym, że ich „wyczyn” może zostać zarejestrowany przez hotelowe kamery. Przez ich niedopatrzenie wybuchła jedna z największych, jeśli nie największa afera wywiadowcza ostatnich lat: dubajska policja

ustaliła, że posługiwali się sfałszowanymi bądź zdobytymi nielegalnie paszportami Wielkiej Brytanii, Irlandii, Francji, Niemiec i Australii. Niemiecki paszport załatwiał właśnie Brodski.

Jak się zdaje, owe pięć krajów ma łącznie – a część z nich nawet i z osobna – dla obecnej polskiej polityki zagranicznej większe znaczenie niż Izrael. Żaden z nich nie wykazał się przy tym nadzwyczajną gotowością do kłajstrowania sprawy. Mimo to, oraz mimo mocnych dowodów dostarczonych Interpolowi przez Niemcy, praktyka polskich władz każe podejrzewać paraliż procesu decyzyjnego.

Brak decyzji tłumaczony jest zawiłością procedur ekstradycyjnych oraz brakiem zgody samego Brodskiego na ekstradycję. To jednak co najwyżej tylko częściowo wyjaśnia sprawę. Jak pisał Melman: „Polska uważana jest za jednego z największych przyjaciół Izraela na świecie, tym bardziej zaś w Unii Europejskiej. Oba kraje łączą bliskie więzi takie jak umowy gospodarcze, kontrakty zbrojeniowe, współpraca kulturalna oraz poparcie Polski dla Izraela na forach międzynarodowych, szczególnie w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zagraniczne raporty mówią też o potajemnych związkach między ich służbami wywiadowczymi”. Ekipa Tuska musi zatem pozostawać obiektem usilnej presji dyplomatycznej ze strony Izraela.

Polskie władze liczyły na to, że politykę poparcia dla Izraela – prowadzoną tak przez obecny rząd, jak i poprzednie ekipy – można będzie prowadzić w dyskrecji i w białych rękawiczkach, które pozwolą na zawsze ukryć żelazną pięść. Pewnie nawet po aresztowaniu Brodskiego łudzono się, że da się go – z cichym błogosławieństwem bardzo proizraelskiej niemieckiej kanclerz Angeli Merkel – bez zbędnego rozgłosu i hałasu zwrócić Izraelowi.

Nic z tego. Rewelacje „Der Spiegel” potwierdziła w ekspresowym tempie niemiecka Prokuratura Federalna, a także rzeczniczka

warszawskiej prokuratury Monika Lewandowska. Również izraelskie ministerstwo spraw zagranicznych zapewniło o opiece konsularnej, jaką otoczono Brodskiego.

Ma to być taka sama opieka, jaką otacza się każdego aresztowanego za granicą obywatela izraelskiego. Trzeba wierzyć, bo się musi – ale przecież nie musi się i nie trzeba. Takie słowa świadczą natomiast, że Izrael nie ma możliwości obrony Brodskiego inaczej niż za sprawą zakulisowej presji. Bowiem poza skrajnie prawicowymi, harczącymi na różnych forach internetowych trollami chyba pies z kulawą nogą nie ruszy tu w sukurs temu państwu.

Tym bardziej, że Zjednoczone Emiraty Arabskie właśnie zaprzeczyły, jakoby chciały wystąpić o ekstradycję Brodskiego – w związku z czym Izrael nie będzie miał okazji do szopki w piórkach czempiona praw człowieka. Oraz tym bardziej, że po kolejnych kompromitacjach tego kraju – od inwazji na Liban latem 2006 r. poprzez inwazję na Gazę zimą 2008-2009 aż po niedawne ujawnienie dowodów jego pomocy w rozwoju programu nuklearnego RPA oraz masakrę uczestników Flotylli Wolności – coraz mniej jest chętnych wspierać Izrael nawet w mniej problematycznych sprawach. Nie kto inny jak szef Mossadu Meir Dagan przyznał ostatnio w Knesecie, że państwo to staje się stopniowo balastem dla Stanów Zjednoczonych – od dziesięcioleci jego głównego sojusznika.

Mości panowie, na darmo byłoby apelować do waszych sumień – więc apeluję do waszego zmysłu realpolitik. Jeśli nie jesteście beznadziejnymi głupcami, to wydacie Niemcom Brodskiego.

Autor: Paweł Michał Bartolik
Nadesłano do „Wolnych Mediów”